

W jakim wieku posyłać dzieci do szkoły?

12 października 2015

Skąd się wzięło całe zamieszanie związane z wiekiem, w jakim dzieci powinny rozpoczynać edukację szkolną? Funkcjonujący wcześniej system działał bez problemu, jednak temat ten został w pewnym momencie poruszony i uchwalono odpowiednią ustawę. Dzieci o rok wcześniej muszą rozpoczynać edukację szkolną. Co to ma na celu?

Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, przyczyn należy szukać zapewne materialnych. Jakimi bowiem innymi kryteriami mogą kierować się kierujący państwem? Czy może w tym przypadku także chodziło o wywołanie szumu medialnego wokół pewnej sprawy, która podzieli społeczeństwo? Trzeba się zastanowić, czym jest edukacja i jakie są jej główne cele. Ale przede wszystkim należy pomyśleć o prawidłowym rozwoju dziecka.

O co idzie cała walka? Gdyby to dotyczyło ludzi w wieku 19 czy 20 lat, zapewne cały temat można byłoby sobie odpuścić. Jednak w przypadku różnicy pomiędzy 6 a 7 rokiem życia, różnica 1 roku wygląda bardzo znacząco. Pierwsze lata życia dziecka są dla niego najważniejsze. Chociaż nie zna ono jeszcze przedmiotów ścisłych czy humanistycznych i nie zdaje sobie sprawy, co to w ogóle jest szkoła, to właśnie wtedy uczy się najwięcej i najbardziej intensywnie. Przebywanie z rodzicami a często także rodzeństwem i dalszą rodziną kształci w niesamowity sposób bez żadnych podręczników i nauczycieli. Dzieci już wtedy poznają pierwsze literki i cyfry, jednak najważniejsza dla nich jest zabawa.

To prawda, że dzieci są różne – mniej i bardziej zdolne. Tak samo różne są poglądy, jak długo dziecko powinno pozostawać pod opieką rodziny, czy bawić się w przedszkolu zanim rozpocznie właściwą edukację szkolną. Trudno powiedzieć jest,

który pogląd jest bardziej słuszny, gdyż w każdym możemy doszukać się pewnych racji. Są dzieci, które już w wieku trzech lat przejawiają niezwykle zdolności, zaczynają liczyć czy grać w coraz bardziej zaawansowane gry lub na instrumentach muzycznych. Są też takie, które mają problemy z podstawowymi rzeczami, jak cyferki, czytanie i pisanie jeszcze w którejś klasie szkoły podstawowej. Rozbieżności zawsze będą spore.

Jednakże jedna rzecz jest chyba wspólna dla wszystkich tych wspaniałych małych ludzi: lubią się bawić. Jedne lubią świeże powietrze, biegać, jeździć rowerem czy hulajnogą, kopać piłkę, budować cuda z piasku... Dzieci lubią też klocki, lalki, samochodziki, karty, kulki, puzzle, kredki, farbki i co tylko można jeszcze odnaleźć interesującego, co przyciągnie ich uwagę. Dzieci nie lubią monotonii, lubią zmiany, lubią poznawać, dlatego też swoje preferencje zabawowe będą zmieniały. Prawdą jest, że każda zabawa oprócz szczęścia jest elementem rozwijającym dziecko. Ono początkowo samo wybiera, co jest dla niego najbardziej interesujące do nauki.

W grupie dzieci ich rozwój natomiast przybiera dynamiki. Dzieci uczą się od siebie wzajemnie. Oczywiście pojawiają się problemy, kłótnie i bójki, ale to wszystko także jest częścią nauki – w tym przypadku przysposobienia do życia społecznego i rozwijania kontaktów międzyludzkich. To wszystko dostępne może być w szkole, ale nie tylko. Równie dobrze sprawdza się także edukacja przedszkolna, ale także wszelkie spotkania dzieci – czy na wyjazdach w gronie rodziny i przyjaciół, na podwórku, czy to w jeszcze innych miejscach. W szkole mogą zostać ukierunkowane, aby zdobyć wiedzę z konkretnego zakresu.

Można się kłócić o to, czy dziecko powinno korzystać ze swoich przywilejów wynikających z młodego wieku jak najdłużej, cieszyć się ciepłem domowym lub przedszkolnych zabaw, czy jednak dzieci powinno się wcześniej wprowadzać w życie szkolne. Argumenty słychać tak samo silne z jednej, jak i z drugiej strony. Każdy też na ich poparcie przytoczy dużo

dowodów. Osobiście uważam, że okres wczesnodziecięcy już nigdy nie powróci i to jest jedyny czas w życiu każdego człowieka, kiedy naprawdę może beztrosko korzystać z życia. To właśnie ten okres często warunkuje, jak ukształtowana zostanie dana osoba w przyszłości. Takiego czasu, takich warunków i takiej niewinnej naturalności człowiek już nigdy później w swoim życiu nie będzie w stanie odtworzyć. Cemu więc ten czas okroić zastępując obowiązkami, których i tak nie będzie można ominąć?

Jak wspomniałem wcześniej, każde dziecko jest inne i każde w inny sposób się rozwija. Cała dyskusja, w której padają suche cyfry 6 i 7 jest wg mnie bezcelowa. Dziecko traktuje się jako rocznik. Używa się argumentów w odniesieniu „rok starsze” lub „rok młodsze” całkowicie zapominając, że nawet pomiędzy dziećmi z kolejnych roczników mogą być różnice zaledwie kilku dni lub aż prawie dwóch lat. Z tego punktu widzenia jasne jest to, że te rocznikowo różne od siebie dzieci mogą być do siebie szalenie podobne, lub w ich rozwoju będzie ogromna przepaść, które dopiero z biegiem czasu będzie stawała się coraz mniej widoczna.

Najważniejsze dla dziecka w omawianym wieku nie jest to, kiedy ono pójdzie do szkoły, ale jakie jest jego otoczenie. Czy doświadcza ono ciepła i miłości, czy obraca się w dobrym środowisku i jaki wpływ na jego kształtowanie będą mieli rówieśnicy. Jedno dziecko może cieszyć się z nowości zastanych w szkole, podczas gdy dla innego będą one niepojęte, lub wręcz spowodują negatywne emocje. Powtórzę więc: dziecko to nie cyferka i nie rocznik statystyczny. To wspaniała, żywa istota, która potrzebuje oryginalnego i wyjątkowego traktowania, aby wyrósł z niej równie wspaniały dorosły człowiek.

Warto zwrócić uwagę, że po wprowadzeniu reformy przyspieszającej obowiązkowe rozpoczęcie nauki szkolnej powstało wiele problemów. Reforma ta odgórnie narzuca pewne rozwiązania, bezdusznie i bezosobowo podchodząc do najbardziej zainteresowanych. Wielu rodziców korzysta z tylnej furtki,

jaką jest zaświadczenie od specjalisty, by dziecko rozpoczynało naukę zgodnie z wcześniejszym harmonogramem. Z jednej strony wprowadza to pewne zamieszanie, z drugiej takie podejście w krzywdzący sposób może wskazywać na tych może bardziej „opóźnionych” – co jest totalnym zafałszowaniem rzeczywistości. Z kolei wiele z dzieci, które rozpoczęły nauczanie zgodnie z nowymi wytycznymi, faktycznie nie poradziło sobie i musiało pozostać w pierwszej klasie na kolejny rok. Czy to nie świadczy o braku profesjonalnego podejścia do tej jakże delikatnej sprawy, jeśli wręcz nie o katastrofie?

Dlaczego zatem nie podejść do sprawy jeszcze inaczej – może właśnie najbardziej naturalnie? Dlaczego nie pozwolić rodzicom samym na podejmowanie odpowiednich decyzji o wieku, w którym chcieliby posłać swoje dzieci do szkoły? To oni najlepiej znają swoje pociechy i przebywając z nimi większość czasu są w stanie lepiej przewidzieć – czy lepszym wyjściem będzie wcześniejsza edukacja, czy jednak jej odłożenie w czasie. Określmy ramy czasowe, że dziecko w wieku 6 lub 7 lat będzie musiało rozpocząć edukację i pozwólmy zadecydować każdemu osobno. Większa część rodziców z pewnością nie będzie w stanie podjąć obiektywnej oceny, chociaż każdy kochający rodzic będzie chciał dla swojego dziecka jak najlepiej. Wspaniałym pomysłem byłoby w tym przypadku stworzenie specjalnych punktów pomocy dla rodziców, gdzie znający się na rzeczy specjaliści (np. psychologowie) będą w stanie podpowiedzieć właściwe rozwiązanie. Czy dobro młodego, rozwijającego się człowieka jest nazbyt kosztowne, aby to rozwiązanie miało sens? Czy naprawdę chcemy zdrowego, szczęśliwego społeczeństwa tworzonego przez takie jednostki?

Nie eksperymentujmy na otwartym organizmie. Prawidłowe funkcjonowanie nas wszystkich jest uzależnione od właściwego rozwoju i edukacji właśnie od najmłodszych lat. Stwórzmy więc naturalne warunki sprzyjające ludziom i traktujące dzieci z należyty szacunkiem a nie jako narzędzie do walki

politycznej. Godność i szczęście tych małych ludzi nie może być przedmiotem dyskusji o jakichkolwiek pieniądzach – o ile nie chcemy stworzyć sobie jeszcze większych problemów na przyszłość. A nasza przyszłość to właśnie nasze dzieci, młode pokolenia, które wymagają wyjątkowej uwagi.

Autorstwo: Dan Green

Źródła: FreeSenses.org, WolneMedia.net